

Audycja z cyklu
SENSACJE XX WIEKU

pt.

Mayaguez

NARRATOR: Statek „Mayaguez” opuścił port w Hong-Kongu 7 maja 1975 roku i skierował się na południe. Setki razy przemierzał Morze Południowochińskie przewożąc towary między azjatyckimi portami. Tego dnia w dwustu kilkudziesięciu kontenerach jakie piętrzyły się na pokładzie była żywność, części samochodowe, nawozy, lakiery i inne chemikalia dla odbiorców w Sattahip i Singapurze.

Pierwsza część podróży minęła bez żadnych kłopotów. Statek płynący wzdłuż wybrzeża wietnamskiego skręcił wielkim łukiem na zachód zmierzając do portu, gdzie miał wyładować 70 kontenerów.

Rankiem 12 maja kapitan Charles T. Miller wszedł na mostek. Pierwszy oficer złożył raport z nocnej wachty.

Oficer: Żadnych problemów. Utrzymujemy prędkość 12,5 węzła.

Kapitan: Gdzie jesteśmy?

Oficer: Na sterburcie mamy wyspę Poulo Wai, w odległości 6,5 mili

Kapitan: Wietnamców dużo było na wodzie?

Oficer: Jak zazwyczaj, coraz więcej ucieka...

NARRATOR: Oficer mówił o Wietnamczykach masowo uciekających z kraju po zajęciu Sajgonu przez wojska komunistyczne. Dwa tygodnie wcześniej do stolicy Wietnamu Południowego opuszczonego przez rząd i wojsko wjechały pancerne kolumny Wietnamu Północnego. Ci którzy nie zdążyli uciec z amerykańskimi żołnierzami w odruchu desperacji wsiadali do kutrów, łódek, na

tratwy z bambusowych drągów, do kajaków, aby dotrzeć do Tajlandii, Malezji, a nawet Australii. Niewielu miało szansę przeżycia tej wyprawy. Tym bardziej, że wietnamskie i kambodżańskie kutry coraz gęściej patrolowały szlaki morskie i otwierały ogień do każdej łódki uciekinierów, topiąc je bez względu na ilość ludzi na pokładzie.

Kapitan Miller przyłożył lornetkę do oczu i zaczął lustrować morze. Nie wiedział, że znaleźli się w niebezpiecznym rejonie. Mała wyspa Poulo Wai była przedmiotem sporu między rządami Tajlandii, Kambodży i Wietnamu, gdyż każde z tych państw chciało mieć na własność tamtejsze złoża ropy naftowej. Szczególnie agresywni byli Kambodżańczycy. W ciągu pierwszych dni maja zatopili kilkanaście wietnamskich łodzi, ostrzelali południowokoreański frachtowiec, zatrzymali panamski statek oraz kilka tajlandzkich kutrów rybackich. Wszystkie te poczynania Kambodży, rządzonej przez Czerwonych Khmerów były znane amerykańskiemu Departamentowi Stanu i Centralnej Agencji Wywiadowczej, ale instytucje te zaniedbały ostrzeżenia własnych jednostek. Dlatego statek „Mayaguez” z 39 marynarzami na pokładzie nadmiernie zbliżył się od niebezpiecznej strefy, choć płynął po wodach międzynarodowych.

W pewnym momencie kapitan Miller dostrzegł jak zza wyspy wyłoniło kilka okrętów patrolowych. Poznawał ich sylwetki. Były to amerykańskiej jednostki PCF Swift uzbrojone w działa kal. 76 mm oraz najcięższe karabiny maszynowe. Wpadły w ręce Czerwonych Khmerów, gdy Amerykanie wycofali się z Kambodży. Zbliżały się szybko do kontenerowca płynącego z prędkością 12,5 węzła. Kapitan odwrócił się do pierwszego oficera:

Kapitan: Wygląda jakby nas ścigały

NARRATOR: Oficer przyłożył lornetkę do oczu i nagle krzyknął:

Oficer: Strzelają do nas!

NARRATOR: Lufa działa jednego z kutrów błysnęła i po chwili dobiegł ich huk wystrzału. Daleko przed dziobem ich statku wyrosła fontanna wody.

Kapitan: Maszyny stop! Radio nadaj komunikat: Zostaliśmy ostrzelani przez kambodżańskie okręty. Podaj naszą pozycję!

NARRATOR: Kutry szybko dobiły do burty amerykańskiego statku, a żołnierze kambodżańscy na wymachując bronią dawali do zrozumienia, że chcą wejść na pokład. Jakikolwiek opór nieuzbrojonej załogi amerykańskiej nie miał sensu. Czerwoni Khmerzy wbiegli na mostek. Żaden z nich nie mówił po angielsku, ale z ich gestów kapitan mógł wywnioskować, że ma poprowadzić statek za ich okrętami. Postanowił wykorzystać, że Khmerowie nie rozumieją tego, co przekazuje swoim podwładnym. Zwrócił się do radiooperatora:

Kapitan: Radio, nadaj: Zostaliśmy ostrzelani przez kambodżańskie okręty. Żołnierze weszli na pokład. Nasza pozycja 9 stopni i 48 minut północ, 102 stopni i 53 minuty wschód. Statek został skierowany do nieznanego portu kambodżańskiego.

NARRATOR: Ten komunikat odebrał o 14.18 radiooperator kompanii naftowej w Dżakarcie. Natychmiast poinformował ambasadę amerykańską w Dżakarcie. Radiogramy z Mayaguez nadchodziły jeszcze przez dwie godziny. Wynikało z nich, że statek w eskorcie kambodżańskich kutrów płynie na północ do portu Kompong Som, nie było ofiar, a życie załogi prawdopodobnie nie jest zagrożone. O godzinie 16.00 radiostacja „Mayaguez” zamilkła.

Dwie godziny później generał David C. Johns, zastępujący szefa Połączonych Sztabów, informowany na bieżąco o depeszach nadchodzących z „Mayaguez” wydał okrętom i samolotom VII Floty polecenie podjęcia akcji patrolowej, która pozwoliłaby ustalić gdzie znajduje się porwany statek.

W stronę wód kambodżańskich wyruszyły niszczyciel *Harold E. Holt*, niszczyciel rakietowy *Henry Wilson* i okręt zaopatrzeniowy *Vega*. Miały dotrzeć w rejon kambodżańskiego portu dopiero za dwa dni, 14 maja.

Najważniejsze zadanie miały więc do wykonania samoloty rozpoznawcze, które szybko mogłyby zlokalizować *Mayaguez*. Czterosilnikowe *P-3B Orion* zdolne do długotrwałego lotu zakończyły właśnie bardzo trudną służbę nadzorowania ewakuacji amerykańskiego personelu z Sajgonu i z bazy U-tapao w Tajlandii, wyruszyły na wyspę Diego Garcia na Oceanie Indyjskim. Minęłoby wiele godzin zanim mogłyby powrócić na miejsce akcji i podjąć patrolowanie.

W U-tapao pozostał wprawdzie jeden *Orion*, ale całkowicie nie gotowy do startu. Sprawdzenie mechanizmów, zatankowanie paliwa, przygotowanie załogi musiało potrwać około czterech godzin. A jednak w nadzwyczajnych warunkach załoga i obsługa naziemna dała z siebie wszystko. Już po godzinie *Orion* był gotowy do startu. Wzbił się w powietrze i skierował w rejon wyspy Puolo Wai, aby poszukiwać amerykański statek.

Ten samolot przystosowany do poszukiwania okrętów podwodnych nie miał uzbrojenia ani opancerzenia. Z każdą minutą zbliżając się do wyspy wzrastało niebezpieczeństwo napotkania wrogiego samolotu. O ile potężny *Orion* mógł umknąć przestarzałym kambodżańskim T-28 Trojan, to nie miał szans w starciu z wietnamskimi myśliwcami Mig-21.

Równym zagrożeniem były działka przeciwlotnicze kambodżańskich okrętów. Tymczasem lotniskowce amerykańskiej VII floty były za daleko, aby mogły wysłać myśliwce do osłony bezbronного samolotu patrolowego.

Tuż przed północą pilot *Oriona* usłyszał w słuchawkach głos dowódcy z bazy U-tapao:

Dowódca: Romeo (wym. *romio*) do Alfy, zgłoś się...

Pilot: Alfa, zgłaszam się, odbiór

Dowódca: Romeo do Alfy, Nie wiemy czy Wietnamce pomagają Khmerom, ale wietnamskie migi pozostały na północy. Z ich strony nie ma zagrożenia. Niewielka szansa aby skierowali przeciwko tobie południowowietnamskie samoloty przechwycone przez komunistów. Uważaj na naziemny ogień przeciwlotniczy. Zachowaj wysokość 6 tysięcy stóp w promieniu półtorej mili od wrogich instalacji. Odbiór

Pilot: Alfa do Romeo, zrozumiałem, 6 tysięcy stóp w promieniu półtorej mili. Za piętnaście minut wlatuję w obszar poszukiwań. Odbiór

Dowódca: Romeo, Alfa powodzenia. Bez odbioru

NARRATOR: O godzinie 1.00 amerykański samolot zaczął krążyć w rejonie wysepki wystrzeliwując flary oświetlające morze. Od tego jak szybko znajdzie statek mogło zależeć życie załogi.

W tym samym czasie w Owalnym Gabinetcie Białego Domu prezydent Gerald Ford zwołał naradę, aby podjąć decyzje co do dalszego postępowania mocarstwa, które w ostatnich tygodniach wielokrotnie zostało upokorzone.

-----muzyka-----

NARRATOR: W Waszyngtonie minęło południe, gdy w Owalnym Gabinetcie Białego Domu prezydent Gerald Ford zwołał naradę, aby rozważyć jakie kroki można podjąć wobec tak wrogiego aktu ze strony Czerwonych Khmerów. Nie bez znaczenia był fakt, że w ostatnich tygodniach Stany Zjednoczone poniosły wielką klęskę, jaką było zajęcie Sajgonu przez wojska Wietnamu Północnego. Był to ostatni akt wojny wietnamskiej, w której zginęło 50 tysięcy żołnierzy amerykańskich.

Cały świat mógł na ekranach telewizorów oglądać jak w Sajgonie śmigłowce zabierały z dachu ambasady amerykańskiej setki urzędników, gdy oddziały marines do końca powstrzymywały tłumy wietnamskich oficjeli, którzy chcieli zabrać się z amerykańskimi kolegami. Niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” na pierwszej stronie wydrukował wielki tytuł „Stany Zjednoczone – bezsilny gigant”.

Czyżby Czerwoni Khmerzy, którzy przejęli władzę w Kambodży 16 kwietnia 1975 roku uznali, że i oni powinni upokorzyć mocarstwo bezprawnie zatrzymując statek płynący pod amerykańską banderą? Wszystko na to wskazywało.

Prezydent Ford wiedział, że kolejna porażka może bardzo poważnie naruszyć wizerunek Stanów Zjednoczonych jako światowego mocarstwa. Zdecydowany był działać energicznie. Zbyt energicznie.

W czasie narady w Owalnym gabinecie pierwszy zabrał głos: Zabrał William Colby, szef CIA:

Colby: Panie prezydencie, poszukiwania statku trwają, Na razie bez rezultatu. Nasza sytuacja jest bardzo trudna, gdyż nie mamy źródeł wywiadowczych w Kambodży, zaś nie sądzę, żebyśmy mogli uzyskać wiele z wywiadu elektronicznego.

NARRATOR: Szef CIA mówił o zdjęciach satelitarnych, lotniczych, podsłuchu rozmów telefonicznych i łączności radiowej.

Prezydent spojrział na sekretarza Stanu Henry’ego Kissingera. Ten zaczął mówić z wyraźną emocją w głosie:

Kissinger: Jeżeli nie będziemy działać zdecydowanie, to po upokarzającej ewakuacji z Wietnamu, będzie to następny cios w nasz światowy prestiż. Rozumiem, że sytuacja Mayaguez jest trudna, ale musimy przejąć inicjatywę! Musimy działać natychmiast i działać zdecydowanie!

NARRATOR: Prezydent Ford najwyraźniej chciał mieć trochę czasu na rozważenie sytuacji. Zapytał:

Ford: Jakie są możliwości działań dyplomatycznych?

Kissinger: Żadne. Nowy reżym istnieje w Kambodży niecały miesiąc. Nie wiemy nawet kto rządzi w Phnom Penh (wym. *pnom-peń*).

Ford: Czy możemy liczyć na pośrednictwo Chińczyków?

Kissinger: Osobiście wątpię, ale oczywiście podjęliśmy działania, aby uzyskać ich pomoc w nawiązaniu kontaktu z Czerwonymi Khmerami.

NARRATOR: W czasie tej narady nie podjęto żadnych decyzji. Było zbyt wiele niewiadomych: gdzie jest „Mayaguez”? Co stało się z załogą? Do czego zmierzają Czerwoni Khmerowie?

Prezydent Ford nakazał skierowanie do zagrożonego rejonu lotniskowca *Coral Sea*, przygotowanie desantu helikopterów oraz postawienie w stan gotowości amerykańskich sił w bazie U-tapao w Tajlandii. Zaniepokoiło to sekretarza stanu Henry'ego Kissingera:

Kissinger: Rząd Tajlandii nie będzie zadowolony, jeżeli skierujemy do akcji samoloty z naszej bazy na ich terytorium

Ford (z naciskiem): Dopóki załoga „Mayaguez” nie jest bezpieczna nie mam zamiaru przejmować się kłopotami rządu Tajlandii!

NARRATOR: Te słowa były wyraźną zapowiedzią, że prezydent gotów jest użyć siły. Tymczasem nad Zatoką Syjamską do Oriona poszukującego amerykańskiego statku dołączył drugi. Tuż po 1.00 czasu kambodżańskiego pilot raportował:

Pilot: Alfa do Romeo (wym. *romio*), widzę statek, na północ od Poulo Wai. Nie mogę zidentyfikować. proszę o zgodę na zmniejszenie wysokości. Odbiór

Dowódca: Romeo do Alfy, zezwalam na 300 stóp, ale w promieniu 1000 jardów. Melduj.

Pilot: Alfa do Romeo, nie mogę odczytać nazwy.

NARRATOR: Dopiero o 8 nad ranem 13 maja, piloci dwóch Orionów, które zmieniły nocną parę zdołali odczytać napis na kadłubie: „Mayaguez”. Jednakże za swoją odwagę mogły dużo zapłacić, gdyż dwa kambodżańskie kutry otworzyły do nich ogień. Pociski trafiły jeden z samolotów w statecznik, ale uszkodzenia nie były poważne i pilot zdołał wyprowadzić maszynę poza pociski wroga.

Tuż potem nadleciały amerykańskie myśliwce (odrzutowe): Phantom F-4, F-111A i A-7 Corsair, które zastąpiły parę bezbronnych samolotów rozpoznawczych. Zagrożenie ze strony kambodżańskich T-28 i wietnamskich migów praktycznie przestało istnieć, gdyż było wątpliwe, aby któryś z nich chciał rozpoczynać bitwę wobec zdecydowanej przewagi amerykańskich myśliwców.

W tym samym momencie z komina Mayaguez zaczął lecieć dym. Nieomylny znak, że Kambodżańczycy postanowili podjąć rejs w nieznanym kierunku. Pilot *Phantoma* obniżył lot i wystrzelił serię z działek tuż przed kadłubem statku. Białe rozbryzgi pocisków na wodzie wyraźnie wskazały Khmerom, że Amerykanie zdecydowanie są zatrzymać statek.

Dym z komina przestał lecieć, ale wkrótce piloci samolotów zauważyli, jak do burty Mayaguez dobiły łodzie rybackie i Czerwoni Khmerowie sprowadzili po trapie amerykańską załogę. Teraz samoloty nie mogły strzelać, lecz jedynie obserwować dokąd zmierzają łodzie. Kilka z nich skierowało się na niewielką wysepkę Koh Tang.

Tym samym szanse wyrwania marynarzy z rąk porwaczy znacznie się zmniejszyły. Dopóki pozostawali na pokładzie statku można było myśleć o opanowaniu go przez komandosów zrzuconych ze śmigłowców. Atak na niewielką wyspę porośniętą tropikalną dżunglą był o wiele trudniejszym przedsięwzięciem. Dowódca operacji generał Burns uznał, że musi przygotować się na taką ewentualność, gdyż politycy z Waszyngtonu podejmując decyzję o ataku będą oczekiwali, że zostanie przeprowadzony natychmiast.

Do ataku na wyspę mógł wykorzystać osiem śmigłowców CH-53C Knive, opancerzonych, uzbrojonych w 3 karabiny maszynowe oraz osiem śmigłowców HH-53 Super Jolly Green Giant, jeszcze silniej opancerzonych, z trzema karabinami maszynowymi. Generał nakazał aby były gotowe do startu w każdej chwili. Równocześnie rozkaz przygotowania do akcji dotarł do oddziału żandarmerii oraz batalionu marines. Były to jedyne jednostki jakie w tak krótkim czasie mogły przystąpić do akcji.

13 maja o godzinie 21.30 amerykańskie oddziały były już gotowe. Decyzja należała do prezydenta Forda.

-----*muzyka*-----

NARRATOR: W Waszyngtonie była 4 nad ranem 14 maja, gdy prezydent po raz czwarty spotkał się ze swoimi współpracownikami, aby podjąć decyzję w sprawie uprowadzonego statku. Raport o sytuacji sytuacji przedstawił William Colby:

Colby: Panie prezydencie, Czerwoni Khmerowie stają się coraz bardziej agresywni. W ciągu ostatnich dwóch dni przechwycili tajski frachtowiec i ostrzelali szwedzki statek handlowy. Z Paryża mamy wiadomość, że przedstawiciel Chin w tym mieście oświadczył, że Chiny nie będą interweniować, jeżeli USA podejmie wojskową akcję przeciwko Czerwonym Khmerom.

NARRATOR: Prezydent Ford był już przekonany, że tak właśnie należy postąpić: uderzyć zbrojnie. Jednakże najbardziej interesowało go, gdzie są amerykańscy marynarze. Colby nie umiał na to odpowiedzieć:

Colby: Z raportów pilotów wynika, że część marynarzy przewieziono na wysepkę Koh Tang, resztę pozostawiono na statku lub przewieziono do portu Kompong Som

NARRATOR: William Colby mylił się i ta pomyłka miała okazać się tragiczna w skutkach. Prezydent Ford już podjął decyzję.

Ford: Proszę przekazać do Dowództwa Pacyfiku następujące cele operacji: po pierwsze uwolnić załogę przetrzymywaną na pokładzie „Mayaguez” i zabezpieczyć statek, uwolnić załogę więzioną na wysepce Koh Tang, zablokować rejon portu Kompong Som i uniemożliwić wzmocnienie kambodżańskich sił.

NARRATOR: Dla dowódcy operacji gen. Burnsa oznaczało to, że niszczyciel *Holt*, który najszybciej mógł dotrzeć do Mayaguez ma przechwycić statek, samoloty z lotniskowca *Coral Sea* mają uderzyć na port Kompong Som, aby zapobiec wzmocnieniu sił kambodżańskich w tym rejonie, zaś a na wysepkę Koh Tang należy dokonać desantu helikopterowego.

To był rozkaz dla niego, ale on nie wiedział jak go wykonać. Przede wszystkim nie znał liczebności garnizonu na wysepce Koh Tang. Żadne źródła wywiadowcze tego nie podawały. Jeden z kambodżańskich uchodźców zeznał, że stacjonuje tam 20-30 żołnierzy. Wydawało się to prawdopodobne, gdyż nie było sensu trzymać więcej ludzi na małej wyspie. W tym wypadku logika zawiodła gdyż na Koh Tang było około 200 Czerwonych Khmerów. Pierwszy błąd w ocenie sił nieprzyjaciela miał kosztować życie wielu żołnierzy amerykańskich.

Nic nie było wiadomo o umocnieniach na wysepce, zaś gęsta dżungla doskonale skrywała przed kamerami samolotów wszystkie fortyfikacje. Co gorsza, generał nie miał dokładnych map wyspy, której kształt na zdjęciach lotniczych i satelitarnych przypominał kość ułożoną niemalże pionowo z północy na południe. Bez dokładnych map nie można było koordynować ostrzału z okrętów. Nie można było zmiękczyć kambodżańskiej obrony przed wylądowaniem tam amerykańskich komandosów, ani wspomóc ich gdyby napotkali na wyspie przeważające siły.

Generał wybrał dwie plaże, po obydwu stronach najszerszej części wyspy jako miejsca desantu. Nie były duże, ale na każdej mogły pojedynczo lądować wielkie helikoptery *Knife* i *Jolly Green Giant*. Inne musiały w powietrzu oczekiwać, aż komandosi wyskoczą ze śmigłowca. Co stanie się, gdy w czasie desantu śmigłowiec zostałby zestrzelony? Miejsca dla lądowania następnego praktycznie nie było. Generał Burns wolał o tym nie myśleć. Nikogo z przełożonych w Waszyngtonie nie interesowały jego rozterki.

W tajlandzkiej bazie U-tapao żołnierze rozpoczęli przygotowania do desantu. Pierwsza miała wyruszyć grupa, która w śmigłowcach dotarłaby do niszczyciela *Holt* i z jego pokładu miała wdrzeć się na *Mayaguez*.

O 4.15 W nocy z 14 na 15 maja 1975 roku z U-tapao wystartowały trzy grupy śmigłowców.

Pierwsza grupa złożona z trzech śmigłowców wiozła marines, którzy mieli wylądować na pokładzie niszczyciela.

Druga grupa śmigłowców miała dokonać desantu na wschodnią plażę wyspy Koh Tang, trzecia miała dostarczyć komandosów na zachodnią plażę.

Na pokładzie lotniskowca *Coral Sea* rozpoczął się gorączkowy ruch. Załogi przygotowywały do startów 24 myśliwce *Phantom* z których każdy uzbrojony był w rakiety *Sparrow* i *Sidewinder*. Pod skrzydłami 10 bombowców *Intruder* i 24 *Corsair* podczepiano bomby kierowane laserem *Paveway* o wadze 250 kg i 500 kg. Te samoloty miały uderzyć na port Kompong Som i pobliskie lotnisko. Do walki były również gotowe EA-6B *Prowler*, które miały zakłócać pracę radarów i łączność wroga. Z bazy U-tapao wzbiły się w powietrze potężne samoloty *Spectre* uzbrojone w karabiny maszynowe, działka 20-milimetrowe, -40 mm i działko 105 mm. Te turbośmigłowe samoloty, lecące dość wolno miały z powietrza wspierać komandosów walczących na wyspie.

O 5.50 pierwszy śmigłowiec *Super Jolly Green Giant* zbliżył się do niszczyciela *Holt*. Pilot, porucznik Donald Backlund patrzył z niepokojem na pomost na pokładzie, na którym mógł wylądować niewielki śmigłowiec rozpoznawczy, a nie jego gigant o długości kadłuba ponad 20 metrów.

Nawiązał łączność z niszczycielem

Pilot: Jolly 11, chłopaki macie tu cholernie małe lądowisko
Głos: Nie przejmuj się Jolly 11, skoro wylądował bombowiec B-52, to ty też potrafisz, tylko nie zetnij nam czegoś.

NARRATOR: Wielki śmigłowiec ostrożnie manewrując ustawił się kilka metrów nad pomostem i otworzył tylną rampę ładunkową z której po drabinkach linowych zaczęli się opuszczać marines. Podobny manewr zastosowały dwa pozostałe śmigłowce i gdy tylko wszyscy żołnierza znaleźli się bezpiecznie na pokładzie niszczyciela, odleciały na spotkanie z samolotem tankowcem.

Niszczyciel całą mocą silników ruszył w stronę wyspy Koh Tang, gdzie dwie mile na północ kotwiczył *Mayaguez*.

Zobaczyli sylwetkę statku. Wysoko przemknęły dwa samoloty A-7. Zatoczyły koło nad *Mayaguez* i nagle spod ich skrzydeł oderwały się pojemniki, które padając na wodę skryły statek kłębamii białego dymu.

Marines na pokładzie *Holta* założyli maski. Gaz łzawiący miał obezwładnić Czerwonych Khmerów, aby nie byli zdolni do obrony. Niszczyciel powoli zbliżał się do burty statku. Kapitan Walter Wood i kapral Carl Coker pierwsi przeskoczyli na pokład *Mayaguez*. I nagle zostali tam sami, gdyż fala odepchnęła niszczyciel na kilka metrów od statku. Ukryli się za szalupami z bronią gotową do strzału, czekając aż koledzy przyjdą im z pomocą. Po chwili rzucono im liny i po kilku minutach reszta marines znalazła się na pokładzie statku.

Strzały wciąż nie padały, co można było odczytać jako skuteczność ataku gazowego. Marines zaczęli przeszukiwać pomieszczenia. Mijały minuty. Wciąż bez walki. Po 40 minutach gorączkowych poszukiwań było już wiadomo: na statku nie ma ani amerykańskich marynarzy, ani Czerwonych Khmerów.

Wszystko wskazywało, że są więzieni na wysepce Koh Tang. Tam zbliżały się wielkie śmigłowce.

-----muzyka-----

NARRATOR: O godzinie 6.07 podpułkownik John Denham doprowadził swój śmigłowiec *Knife 21* do zachodniej plaży wysepki Koh Tang. Na niewielkim skrawku piasku nie mogły równocześnie wylądować dwa śmigłowce, więc drugi, *Knife 22* zataczał koła nad morzem wypatrując wroga i oczekując na swoją kolej.

Denham posadził na piasku swój śmigłowiec i otworzył rampę. Żołnierze z 1 plutonu zaczęli wybiegać na plażę. Dziesięciu było już na ziemi kiedy z krzaków padły pierwsze strzały. Ogień karabinów maszynowych nasilał się z sekundy na sekundę. Na panelu przed pilotem zaczęły błyskać czerwone lampki informujące o uszkodzeniach mechanizmów.

Knife 22 widząc, że pierwszemu śmigłowcowi grozi zagłada podleciał bliżej. Strzelcy stojąc w otwartych do połowy drzwiach zaczęli długimi seriami omiatać krzaki w których błyskały ogniki wystrzałów. Wróg musiał przerwać strzelaninę, co wykorzystał pilot pierwszego śmigłowca i zwolna zaczął oddalać się na zachód. Leciał tuż nad wodą, jak zraniony ptak, co chwilę uderzając kadłubem o wodę, która przez przestrzeliny w kadłubie wlewała się do wnętrza kabiny. Przeleciał tak około kilometra, gdy silnik przestał pracować i *Knife 21* zwałił się do morza. Pilot z drugiego śmigłowca zauważył tylko, że z kadłuba wydobywa się załoga i marines, którzy nie zdążyli wyskoczyć na plażę. Odwrócił swoją maszynę i podleciał do plaży.

Pociski rykoszetowały na blachach kadłuba wzbijając iskry. Każda sekunda mogła zakończyć się katastrofą. Przez otwartą rampę wybiegali marines. Dziesięciu pozostało jeszcze we wnętrzu śmigłowca gdy pocisk z najcięższego karabinu maszynowego przerwał przewód paliwowy z głównego zbiornika. Pilot kapitan Terry Ohleimer skierował śmigłowiec nad morze i lecąc tuż nad wodą zaczął uciekać z niebezpiecznego rejonu obawiając się, że lada moment wybuchnie paliwo. Gdy oddalili się poza zasięg wrogich pocisków udało się uszczelnić przewód i uzupełnić paliwo

z tankowca. *Knife 22* w eskorcie dwóch śmigłowców powrócił do bazy Tajlandii.

Na wschodniej plaży było jeszcze gorzej. Tam śmigłowiec *Knife 23* został trafiony w silnik, lecz pilot porucznik John Shramm zdołał osadzić drżącą w wibracjach maszynę na piasku plaży. Wszyscy marines i pięcioosobowa załoga zdołali wydostać się na zewnątrz.

Równie dramatyczna była próba lądowania *Knife 31*. Pociski przebiły przewody paliwowe i śmigłowiec stanął w płomieniach. Pilot usiłował uciekać z piekła, jakie rozpętało się na plaży. Nie zdołał odlecieć daleko, gdy śmigłowiec został trafiony pociskiem z granatnika przeciwpancernego. Ekslozja zerwała dziób i wielki CH-53 zarył w płytką wodę. Wewnątrz pozostali uwięzieni marines. Mechanik sierżant Jon Harston pomógł im wyjść z kadłuba, a potem wrócił po pilota, który nieprzytomny leżał na swoim fotelu i wyciągnął go na powierzchnię. Ponownie zanurkował, aby wydobyć mechanika. Nigdy już nie wypłynął.

Wysoko nad nimi przelatywały trzy samoloty A-7, których pilocie bezradnie patrzyli na masakrę na plażach. Byli bezradni. Nie wiedzieli gdzie znajdują się marynarze z *Mayaguez*, więc nie mogli atakować za pomocą bomb i rakiet, gdyż mogli zabić zakładników. Udało im się jednak odkryć główne stanowiska ogniowe Czerwonych Khmerów i zaczęli ostrzeliwać je z działek 20 mm. Była to bezcenna pomoc dla marines z *Knife 31*, którzy brnąc po pas w wodzie usiłowali dotrzeć do plaży, gdzie mogliby okopać się i schronić przed ogniem wrogich karabinów maszynowych.

Czerwoni Khmerowie zasypiani pociskami z samolotów msieli skryć się w okopach. Krótka przerwa pozwoliła komandosom z tonącego *Knife 31* dotrzeć do zbawczej plaży.

Nadlatywały następne śmigłowce, które wiedząc już że na wschodniej plaży obrona jest bardzo silna, kierowały się na zachodnią i tam wysadzały marines.

Desant pierwszej fali zakończył się o godzinie 7.30. Sytuacja marines była dramatyczna. Zamiast 180 żołnierzy na

wysepce znalazło się tylko 109, w dodatku podzielonych na trzy grupy. Dowódca operacji już wiedział, że wyspy broni co najmniej 200 Czerwonych Khmerów. Co gorsza: z 12 śmigłowców, które wyruszyło do akcji tylko trzy nadawały się do służby i one wróciły do U-tapao, aby przywieźć następne grupy marines. Istniało więc ogromne niebezpieczeństwo, że Khmerowie lada moment podejmą kontratak i wybiją rozpaczliwie broniących się marines. Jedna ci mieli po swojej stronie wspaniałego sprzymierzeńca. Wielki samolot Spectre krążył nad nimi. Był wystarczająco silnie opancerzony, aby nie obawiać się ognia kambodżańskich karabinów maszynowych, zaś jego działka kal. 20 mm, 40 mm i działko 105 mm miały wielką siłę rażenia. Wybuchy pocisków raziły Khmerów, zmuszały ich do chowania się w bunkrach i okopach. Uniemożliwiały podjęcie kontrataku, którego marines nie mogliby odeprzeć

W tym czasie samoloty z lotniskowca *Coral Sea* uderzyły na port Kompong Som i pobliskie lotnisko. W ciągu kilkunastu minut zniszczyły 17 z osiemnastu kambodżańskich samolotów T-28 i pas startowy, uniemożliwiając im udzielenie pomocy garnizonowi na Koh Tang.

Daleko poza rejonem bitew krążyły swa samoloty *Orion*. Te same, które rozpoczęły które rozpoczęły nocne poszukiwanie Mayaguez.

O 9.23 pierwszy z nich nawiązał łączność z dowódcą

Pilot: Alfa do Romeo (wym. *romio*)

Dowódca: Romio, słyszę cię Alfa

Pilot: Alfa, z kierunku Kompong Som płynie kuter rybacki.

Dowódca: Romeo do Alfy, sprawdź go.

NARRATOR: 12 minut później pilot Oriona zameldował:

Pilot: Alfa do Romeo, na pokładzie łodzi jest około 30 mężczyzn. Powiewają białą flagą.

Dowódca, OK. Alfa, pozostań tam. Wysyłam wsparcie, Odbiór.

NARRATOR: O 9.49 do łodzi zbliżył się niszczyciel *Wilson*. Dowódca wyszedł na mostek i przez tubę zapytał:

Kapitan: Czy jesteście załogą *Mayaguez*?

Głosy: Tak

Kapitan: Czy wszyscy są tutaj?

Głosy: Tak!

Kapitan: Trzymajcie się. Jesteście już bezpieczni.

NARRATOR: Po kilkunastu minutach, gdy wszyscy marynarze z *Mayaguez* wspięli się na pokład niszczyciela kapitan Miller podszedł do dowódcy i wyjaśnił, że przetrzymywano ich na wyspie Rong Sam Lem, a nie Koh Tang, gdzie trwały zażarte walki. Prezydent Ford został powiadomiony natychmiast. W owalnym gabinecie wybuchła radość.

Ford: Wydostaliśmy ich wszystkich! Dzięki Bogu. Wszystko poszło znakomicie. Wszystko poszło wspaniale!

NARRATOR: Prezydent mylił się. Do tego czasu na wysepce Koh Tong wylądowało 231 marines. Kilkunastu zginęło w czasie desantu. Wielu innych odniosło rany.

Mimo wysokich strat i bohaterstwa komandosom nie udało się wdrzeć w głąb. Okopali się na plażach i odpierali zacięte ataki Czerwonych Khmerów. Jak długo mogli wytrzymać? Istniało niebezpieczeństwo, że w nocy wróg przejdzie do kontrnatarcia. Należało więc jak najszybciej zabrać żołnierzy z tego piekła. Ale jak? Operacja lądowania śmigłowców, którzy mieli ewakuować żołnierzy była równie trudna i niebezpieczna jak desant. Sytuacja poprawiła się o tyle, że udało się zidentyfikować wiele stanowisk ogniowych Czerwonych Khmerów i zabójczy Spectre roznosił je ogniem swoich działek. Do akcji mogły też włączyć

się niszczyciele, które zaczęły ostrzeliwać wykryte stanowiska wroga z dział 127 mm i rakiet.

Tylko dzięki temu ewakuacja stała się możliwa. O zmierzchu pierwszy śmigłowiec zabrał 44 marines. Do 20.30 ewakuowano wszystkich, z wyjątkiem trzech, którzy pozostali niezauważeni na zachodniej. Krwawy bój o uwolnienie załogi Mayaguez zakończył się. W tej operacji zginęło, zaginęło lub odniosło rany 68 żołnierzy amerykańskich...

koniec